

DAVID BENATAR

NAJLEPIEJ – NIE URODZIĆ SIĘ

ISTNIENIE JAKO ŹRÓDŁO KRZYWDY

z angielskiego przełożył
Patrik Gołębiowski



Towarzystwo Naukowe
im. Stanisława Andreskiego
2022

SPIIS TREŚCI

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO 8

PRZEDMOWA 12

1 WPROWADZENIE 16

Kto ma tyle szczęścia? 18

Antynatalizm i tendencja natalistyczna 21

Plan książki 26

Rady dla czytelnika 29

2 DLACZEGO ZAISTNIENIE JEST ZAWSZE ŹRÓDŁEM KRZYWDY 30

Czy zaistnienie może być w ogóle źródłem krzywdy? 31

Życie warte przeżycia i życie niewarte
przeżycia 32

Życie warte rozpoczęcia i życie warte
kontynuacji 33

Dlaczego zaistnienie jest zawsze źródłem krzywdy 38

Asymetria przyjemności i bólu 39

Porównanie istnienia z nieistnieniem 47

Inne asymetrie 54

Przeciwko nieżałowaniu własnego istnienia 60

3 JAK ZŁE JEST ZAISTNIENIE? 64

Dlaczego jakość życia nie sprowadza się do różnicy
między wartością tego, co w nim dobre, a tego,
co w nim złe 66

Dlaczego ocena jakości własnego życia nie jest
miarodajna 68

Trzy poglądy na jakość życia i dlaczego według
każdego z nich życie jest złe 70

Teorie hedonistyczne	71
Teorie zaspokajania pragnień	74
Teorie listy obiektywnej	81
Podsumowanie rozważań o trzech podejściach	85
Świat cierpienia	87

4 POSIADANIE DZIECI: PERSPEKTYWA ANTYNATALISTYCZNA 92

Prokreacja 93

Brak obowiązku prokreacji	93
Czy mamy obowiązek wstrzymać się od prokreacji?	94

Wolność reprodukcyjna 100

Pojęcie domniemanego prawa	100
Prawo wywiedzione z autonomii	102
Prawo wywiedzione z daremności	103
Prawo wywiedzione z niezgody	104
Prawo wywiedzione z uzasadnionej niezgody	105

Niepełnosprawność i przyjście na świat w stanie pokrzywdzenia 110

Rozróżnienie między problemem nietożsamości a obiekcją wywiedzioną z praw osób niepełnosprawnych	110
Argument ze społecznego modelu niepełnosprawności	112
Argument ekspresywny	113
Odpowiedź na argumenty z praw osób niepełnosprawnych	113
Przyjście na świat w stanie pokrzywdzenia	117

Rozmnażanie wspomagane i sztuczne 119

Etyka prokreacyjna i etyka seksualna	120
Tragedia narodzin, czyli z moralności ginekologii	122

Traktowanie przyszłych ludzi jako zaledwie środka do celu 123

5 ABORCJA: PODEJŚCIE PROMORTALNE 126

Cztery rodzaje interesu 129

Które interesy mają znaczenie moralne? 133

Kiedy zaczyna się świadomość? 136

Interes w kontynuacji istnienia 139

Złota reguła 143

Przyszłość podobna do naszej 146

Podsumowanie 150

6 ROZMIAR POPULACJI I WYMARCIE 154

Przeludnienie 156

Rozwiązywanie problemów teorii moralnej z zakresu
populacji 159

Zagadnienia dotyczące populacji u Dereka
Parfita 159

Dlaczego antynatalizm jest spójny z teorią X 162

Kontraktarianizm 168

Wymarcie planowe 171

Kiedy zmniejszenie rozmiaru populacji obniża
jakość życia 171

Zmniejszenie rozmiaru populacji do zera 175

Wyginięcie 181

Dwie postaci wyginięcia 182

Trzy obawy na temat wyginięcia 184

7 PODSUMOWANIE 188

Odpowiedź na obiekcję ze sprzeczności z intuicją 189

Rozmowa z optymistą 194

Śmierć i samobójstwo 197

Poglądy religijne 205

Mizantropia i filantropia 206

PATRYK GOŁĘBIEWSKI
POSŁOWIE: OSTATNIA KSIĄŻKA
OSTATNIA 210

BIBLIOGRAFIA 218

PRZYPISY 230

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

W *Najlepiej — nie urodzić się*, której pierwsze wydanie ukazało się w 2006 roku nakładem Oxford University Press, dowodzę, że przyjsie na świat skutkuje znaczącą krzywdą i że nie powinno się płodzić kolejnych istnień. Pogląd ten nosi miano antynatalizmu. ¶Pisałem tę książkę z pełną świadomością, że z jej wnioskami zgodzi się zaledwie garstka czytelników i że argumenty w niej przedstawione nie skłonią ludzkości do zaprzestania prokreacji. W ciągu kilkunastu lat od jej wydania z miłym zaskoczeniem skonstatowałem, że ta garstka, która się ze mną zgadza, jest większa, niż mi się wydawało, i że do mojej argumentacji przekonało się więcej ludzi, niż sądziłem. Pisze do mnie dużo osób, którym poglądy antynatalistyczne nie wydają się błędne ani groźne, tylko w oczywisty sposób słuszne. Wielu spośród nich było wcześniej przeświadczonych, że są osamotnieni w swoich poglądach. Lektura pozycji postulującej perspektywę, która wyraża ich światopogląd, dodała im otuchy. Moja książka okazała się też — co było skutkiem nieoczekiwanym, acz mile widzianym — zarzewiem wspólnoty wielu z jej czytelników. Światowa społeczność antynatalistów stale się powiększa.

¶Niestety, z moją książką mogli się dotychczas zapoznać wyłącznie czytelnicy anglojęzyczni lub władający jednym z języków, na które została przełożona — czeskim, japońskim, tureckim, włoskim i koreańskim (chiński przekład jest w przygotowaniu). Jestem zatem niezmiernie wdzięczny wszystkim, dzięki którym jej polskie wydanie mogło się ukazać.

¶Z zapytaniem o możliwość publikacji przekładu na język polski zwrócił się do mnie Dariusz Niezgoda, założyciel i prezes Towarzystwa Naukowego im. Stanisława Andreskiego. Jestem wdzięczny jemu i członkini stowarzyszenia, Zuzannie Piserze, sprawującym wspólnie opiekę wydawniczą nad projektem.

¶Za przekład odpowiedzialny jest Patryk Gołębiowski, tłumacz z kilku języków europejskich. Jest on członkiem Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury, a antynatalizm zalicza się do jego kluczowych zainteresowań. Przekład jest żmudnym zajęciem i doceniam trud włożony w spolszczenie mojego dzieła.

¶Konsultantem merytorycznym książki jest Piotr J. Miroń, niezależny badacz historii antynatalizmu. W 2011 roku nawiązaliśmy mailową znajomość i od tego czasu Piotr pozostaje ze mną w kontakcie, dzieląc się nader imponującą kolekcją antynatalistycznych cytatów,

jak również informując mnie na bieżąco o działalności polskich antynatalistów.

¶Michał Dziadkowiec, projektant komunikacji wizualnej, działający zawodowo na pograniczu kultury i nauki, również członek Towarzystwa Naukowego im. Stanisława Andreskiego, zamyka listę osób ściśle zaangażowanych w niniejszy projekt wydawniczy.

¶Oryginalne anglojęzyczne wydanie tej książki znalazło czytelników nie tylko wśród zawodowych filozofów, lecz również zainteresowanych tematem odbiorców spoza kręgów akademickich. Mam nadzieję, że polska wersja wzbudzi podobnie szeroki oddźwięk. Laików chciałbym zawczasu przestrzec przed stylem publikacji, wywodzącym się z tradycji filozofii analitycznej.

¶Filozofia analityczna szuka rozwiązań zagadnień filozoficznych poprzez staranną analizę pytań i kluczowych terminów, poprzedzającą skrupulatną konstrukcję argumentów logicznych. Stąd konieczność pewnej precyzji i abstrakcji. Lektura takiego wywodu, w odróżnieniu od czytelniczej rozrywki, może być wymagająca. Mimo to starałem się unikać zawitych, specjalistycznych wątków, w których zbyt często lubują się filozofowie analityczni. Temat, który poruszam, jest ważnym — być może najważniejszym — praktycznym zagadnieniem egzystencjalnym. Powinien zaciekać każdego myślącego człowieka, moim z kolei celem jest, by mógł on zrozumieć argumenty i podjąć się ich krytyki. W myśl tych założeń staram się pisać przejrzystym językiem, tak by wywód był przystępny dla każdego inteligentnego czytelnika. Niektóre części są z konieczności nieco bardziej hermetyczne. Co za tym idzie — we wprowadzeniu zamieszczam poradnik dla czytelnika, który chciałby zapoznać się wyłącznie z najważniejszymi ideami tej pozycji, ograniczając się do kluczowych rozdziałów.

¶Dziękuję polskim czytelnikom za zainteresowanie moją książką.

David Benatar

Kapsztad, 17 września 2020 r.

*Rodzicom, mimo że sprowadzili mnie na świat;
i braciom, których istnienie, choć jest źródłem krzywdy dla
każdego z nich, stanowi wielką korzyść dla reszty z nas.*

PRZEDMOWA

Każdy z nas został skrzywdzony sprowadzeniem na świat. Krzywda owa jest niebagatelna, ponieważ jakość nawet najlepszego życia jest bardzo zła — i znacznie gorsza, niż wydaje się większości. Choć z oczywistych względów jest już za późno, by przeszkodzić naszemu zaistnieniu, mamy jeszcze czas, żeby zapobiec przyjściu na świat przyszłych potencjalnych ludzi. Stwarzanie nowych ludzi jest zatem z moralnej perspektywy kontrowersyjne. W niniejszej książce przedstawiam argumenty przemawiające za tymi tezami i wykazuję, dlaczego typowa reakcja na nie — niedowierzenie, a wręcz oburzenie — jest bezpodstawna.

¶Mając na względzie głęboko zakorzeniony opór wobec bronionych przeze mnie poglądów, nie oczekuję, żeby książka ta lub zawarte w niej argumenty miały jakikolwiek wpływ na płodzenie dzieci. Prokreacja będzie się odbywała nadal, niepohamowana, skutkując ogromem krzywd. Książkę tę napisałem zatem nie powodowany złudzeniem, że wpłynie ona (znacząco) na liczbę istniejących ludzi, ale z przeświadczenia, że to, co mam do powiedzenia, musi zostać ogłoszone, bez względu na społeczną akceptację mojej tezy.

¶Wielu czytelników może chcieć odrzucić — zbyt pochopnie — moje argumenty. Zbywając niepopularną opinię, wyjątkowo łatwo popaść w zadufanie co do wagi własnych obiekcji. Po części wynika to z przeświadczenia, że broniąc dogmatu, nie trzeba przywiązywać większej wagi do uzasadnienia własnego stanowiska. A częściowo również z tego, że kontrargumenty przeciwników tegoż dogmatu, mając na względzie ich rzadkość, są trudniejsze do antycypacji.

¶Wywód, który przedstawiam w niniejszej książce, zyskał na wielu przenikliwych reakcjach krytycznych wobec jego wcześniejszych postaci. Anonimowi recenzenci pracujący dla „American Philosophical Quarterly” przedstawili istotne obiekcje, zmuszając mnie do dopracowania pierwszych wersji. Dwa artykuły, które opublikowałem w tym czasopiśmie, stanowią podstawę rozdziału drugiego niniejszej książki — jestem wdzięczny redakcji i wydawcy za to, że pozwolili mi je wykorzystać. Artykuły te znacząco przeredagowałem i rozbudowałem po części dzięki licznym komentarzom, które docierały do mnie w późniejszych latach, a zwłaszcza w trakcie pracy nad książką. Jej cztery rozdziały mogły powstać dzięki przychylności Uniwersytetu Kapsztadzkiego, który udzielił mi urlopu naukowego w 2004 roku. Materiał z różnych części mojej książki prezentowałem publicznie, w tym na Wydziale Filozofii

Uniwersytetu Kapsztadzkiego, na Rhodes University w Grahams-town w Południowej Afryce, na Siódmym Światowym Kongresie Bioetyki w Sydney w Australii, jak również w Stanach Zjednoczonych: w Jean Beer Blumenfeld Center for Ethics na Georgia State University, w Ośrodku Bioetyki na Uniwersytecie Minnesoty i na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Alabamy w Birmingham.

Wiele zawdzięczam pasjonującym dyskusjom, w których wówczas uczestniczyłem. Za przydatne komentarze i sugestie muszę podziękować między innymi Andy'emu Altmanowi, Danowi Brockowi, Bengtowi Brüldemu, Nickowi Fotionowi, Stephenowi Nathansonowi, Marty'emu Perlmutterowi, Robertowi Segallowi, Davidowi Webermanowi, Bernhardowi Weissowi i Kitowi Wellmanowi.

¶ Wyrazy szczególnej wdzięczności należą się dwóm recenzentom Oxford University Press, Davidowi Wassermanowi i Davidowi Booninowi. Ich obszernie komentarze pomogły mi ulepszyć wywód z myślą o potencjalnych kontrargumentach krytycznie nastawionego odbiorcy; w ostatecznej wersji starałem się wziąć je pod uwagę i udzielić na nie odpowiedzi. Książka bez wątpienia zyskała na uwzględnieniu tych obiekcji, nawet jeżeli moje repliki nie przekonały krytyków. Jestem zarazem aż nadto świadomy, że wywód można zawsze ulepszyć, i jestem otwarty — teraz i w przyszłości — na pomysły, jak można tego dokonać.

¶ Na koniec chciałbym podziękować rodzicom i braciom za wszystko, co robią, i za wszystko, kim są. To im poświęcam tę książkę.

David Benatar

Kapsztad, 8 grudnia 2005 r.

WPROWADZENIE

1

Życie jest tak straszne, że lepiej byłoby nigdy się nie narodzić. Tak, ale kto ma tyle szczęścia: nawet nie jeden na tysiąc¹.

Przyjście na świat jest zawsze znaczącą krzywdą — oto główna teza niniejszej książki. Przeprowadzę wyczerpującą obronę tej koncepcji, ale podstawowy postulat jest prosty: choć dobre rzeczy w życiu człowieka sprawiają, że jest ono lepsze, niż byłoby bez nich, to gdyby człowiek nie przyszedł na świat, nie zostałby ich pozbawiony. Tych, którzy nie istnieją, nie można niczego pozbawić. Jednak sprowadzony na świat człowiek doznaje znacznej krzywdy, która nie spotkałaby go w przeciwnym wypadku.

¶Choć oczywista, ta podstawowa konstatacja będzie, wraz ze swoimi konkluzjami, przedmiotem sporów. W stosownym miejscu rozważę wszystkie potencjalne zastrzeżenia i będę dowodził, że są one bezpodstawne. Wynika z tego, że zaistnienie w ogólnym rachunku wcale nie jest korzystne, lecz zawsze będzie szkodliwe. Większość nie może pogodzić się z tym wnioskiem za sprawą silnie uwarunkowanego biologicznie optymizmu. Jeszcze bardziej oburza ich wywodząca się zeń implikacja, że nie powinniśmy płodzić kolejnych ludzi.

¶Tworzenie nowych ludzi poprzez płodzenie dzieci jest tak istotną częścią ludzkiego życia, że rzadko uznaje się, by w ogóle wymagało uzasadnienia. W rzeczy samej, ludzie zazwyczaj nie zastanawiają się nawet, czy powinni mieć dziecko. Po prostu je płodzą. Innymi słowy prokreacja jest częściej konsekwencją seksu niż wynikiem decyzji o powołaniu człowieka do życia. Ci, którzy faktycznie po-dejmują decyzję o posiadaniu potomstwa, mogą czynić to z różnych powodów, ale zwykle nie uwzględniają interesu potencjalnego dziecka. Dziecka nie da się spłodzić z myślą o jego dobru. Winno to być oczywiste dla wszystkich, nawet tych, którzy odrzucają silniejszą tezę postulowaną w niniejszej książce — że powoływanie do życia ludzi nie tylko nie jest dla nich korzystne, ale zawsze jest dla nich szkodliwe.

¶Moja argumentacja tyczy się nie tylko ludzi, lecz wszystkich innych stworzeń odczuwających [*sentient beings*]. Ich istnienie nie jest dla nich neutralne. Istniejąc, odczuwają swoją egzystencję. Innymi słowy są nie tylko przedmiotami, ale również podmiotami. Choć ży-

cie to późne stadium ewolucyjne, bardziej złożone od niezycia, nie jest bynajmniej oczywiste, że to lepszy stan bytu. A to dlatego, że egzystencja takich istot ma znaczącą cenę. Posiadając zdolność do świadczenia, istoty odczuwające są w stanie doznawać (i doznają) nieprzyjemności.

¶Choć uważam, że zaistnienie szkodzi wszystkim istotom odczuwającym, i niekiedy rzeczywiście będę odnosił się do ich ogółu, obiektem moich rozważań są ludzie. Jest kilka przyczyn takiego podejścia, oprócz tej, że jest ono wygodne. Po pierwsze, ludzie uważają tę konkluzję za najtrudniejszą do przyjęcia, kiedy tyczy się ich samych. Skupienie się na człowieku zamiast na wszystkich istotach żywych podkreśla jej wagę wobec nas samych. Po drugie, argumentacja ta ma, z jednym wyjątkiem, największe znaczenie praktyczne w przypadku ludzi, ponieważ tylko człowiek może zastosować się do płynących z niej wniosków i powstrzymać od płodzenia dzieci. Wyjątkiem jest przypadek rozplodu zwierząt przez ludzi², którego również moglibyśmy zaniechać. Trzecim powodem, aby skupić się na człowieku, jest fakt, że ludzie, którzy nie powstrzymują się przed płodzeniem, zadają cierpienie tym, na których zależy im najbardziej — własnym dzieciom. Dzięki temu kwestie te powinny bardziej do nich przemawiać.

Kto ma tyle szczęścia?

Pewna wersja tezy, której bronię w tej książce, jest przedmiotem następującego żartu: „Życie jest tak straszne, że lepiej byłoby nigdy się nie narodzić. Tak, ale kto ma tyle szczęścia: nawet nie jeden na tysiąc”³.

¶Zygmunt Freud nazywa ten aforyzm „dowcipem opartym na nonsense”⁴, co rodzi pytanie, czy moje podejście jest również nielogiczne. Czy wierutną bzdurą jest stwierdzenie, że powołanie do życia jest krzywdą i dlatego lepiej nie przychodzić na świat? Wielu ludzi tak właśnie sądzi. Znacząca część argumentacji w rozdziale drugim ma wykazać, że są oni w błędzie. Najpierw jednak należy rozwiązać pewne podstawowe wątpliwości.

¶Freud pisze, że: „[k]to nigdy nie przyszedł na świat, ten w ogóle nie jest człowiekiem, dla tego nie ma ani tego, co dobre, ani tego, co lepsze”⁵. Uprzedza tu pewien aspekt tak zwanego problemu nieistożsamości, który wyczerpująco omówię w rozdziale drugim. Niektórzy

współcześni filozofowie zgłaszają podobne zastrzeżenie, negując tezę, że nienarodzenie się jest korzystniejsze. Ci, którzy nigdy nie zaistnieli, nie mogą czerpać korzyści i tym samym nie mogą być w lepszej sytuacji.

¶Nie będę twierdził, że nieistniejący są dosłownie w lepszej sytuacji. Zamiast tego będę postulował, że zaistnienie jest zawsze złe dla tych, którzy zaczynają istnieć. Innymi słowy, choć nie możemy powiedzieć o nieistniejących, że nieistnienie jest dla nich dobre, możemy powiedzieć o istniejących, że istnienie jest dla nich złe. Nie ma w tym absurdu, a w każdym razie będę tego dowodził.

¶Przyjawszy, że zaistnienie może być krzywdą, możemy nieprecyzyjnie stwierdzić, że niezaistnienie jest „lepsze”. To nie znaczy, że jest lepsze dla nieistniejących, ani że nieistniejący czerpią z niego korzyści. Przyznaję, że jest coś wręcz dziwnego w mówieniu o „nieistniejących”, ponieważ to z pewnością termin bez odniesienia. Oczywiście nie ma żadnych nieistniejących ludzi. Jest to jednak przydatne określenie, który w pewnym stopniu pojmujemy. Rozumiemy przez nie tych potencjalnych ludzi, których istnienie nigdy się nie urzeczywistniło.

¶Mając to na względzie, rozważmy jeszcze raz nasz żart. Można uznać, że postuluje się w nim dwie tezy: (1) że lepiej jest się nie urodzić i (2) że nikt nie ma tyle szczęścia, żeby się nie urodzić. Widzimy teraz, że istnieje (nieprecyzyjny) sens, w którym można powiedzieć, że lepiej jest się nie urodzić. W ten sposób pośrednio stwierdzamy, że przyjście na świat jest zawsze krzywdą. I nie ma nic absurdalnego w twierdzeniu, że nikt nie ma tyle szczęścia, żeby nigdy nie zaistnieć, choć byłoby (żartobliwym) nonsensem stwierdzenie, że są ludzie, którzy mają tyle szczęścia, że nie przyszli na świat.

¶Tak czy inaczej, możliwość ukucia żartu o tym, że zaistnienie jest zawsze krzywdą, nie dowodzi, jakoby pogląd ten był śmiechu wartym nonsensem. Choć można się śmiać z głupstw, można się też śmiać z bardzo poważnych kwestii. Do tej drugiej kategorii zaliczam żarty o zaistnieniu⁶. Żeby nie pomyślano, że postulowana przeze mnie argumentacja ma charakter ledwie filozoficznych gier lub żartów, powinienem podkreślić, że jestem w swoich wywodach całkowicie poważny i wierzę w wypracowane wnioski.

¶Traktuję te sprawy z powagą, bo decydują one o obecności bądź nieobecności olbrzymich pokładów krzywdy. W rozdziale trzecim wykażę, że każde życie cechuje ogrom cierpienia — znacznie

więcej, niż ludziom się zazwyczaj wydaje. Jedynym sposobem, by zagwarantować, że potencjalna przyszła osoba nie będzie tego cierpienia doznawać, jest zadbać, by nigdy się nie urodziła. Nie tylko całej tej krzywdy można bez trudu uniknąć, ale jest ona również całkowicie bezcelowa (przynajmniej jeżeli rozważamy interes owej potencjalnej osoby, a nie innych ludzi, którzy mogą czerpać korzyści z zaistnienia tejże). Jak wykażę w rozdziale drugim, pozytywne aspekty życia, choć dobre dla tych, którzy już istnieją, nie mogą zrównoważyć towarzyszących im aspektów negatywnych. Ich nieobecność nie byłaby odczuwana jako brak przez kogoś, kto nigdy nie przyszedł na świat.

¶To ciekawe, że choć dobrzy ludzie zadają sobie wiele trudu, żeby oszczędzić swoim dzieciom bólu, niewielu z nich zdaje się dostrzegać, że jedną (i jedyną) gwarancją oszczędzenia im całości cierpienia jest w ogóle nie sprowadzać ich na świat⁷. Istnieje wiele powodów, dla których ludzie tego nie dostrzegają, albo — jeżeli to dostrzegają — nie wykorzystują tej świadomości w praktyce. Jakkolwiek bądź, na pewno nie kierują się interesem potencjalnych dzieci, czego będę dowodził.

¶Krzywda wyrządzona sprowadzeniem na świat dziecka nie ogranicza się też wyłącznie do niego samego. Dziecko to wkrótce poczuje chęć prokreacji i spłodzi dzieci, które też będą miały taką potrzebę. Tym samym każda para rodziców może się uważać za wierzchołek pokoleniowej góry lodowej cierpienia⁸. Rodzice ci doświadczą krzywdy we własnym życiu. Kolejną rzeczy doświadczą tylko części cierpienia w życiu swoich dzieci i prawdopodobnie wnuków (ponieważ potomkowie zazwyczaj umierają po swoich przodkach), ale pod powierzchnią współczesnych pokoleń czyhają coraz większe liczby potomków i ich nieszczęść. Przy założeniu, że każda para ma troje dzieci, potomkowie jednej pary w ciągu dziesięciu pokoleń będą liczyć 88 572 ludzi. Skutkuje to mnóstwem bezcelowego cierpienia, którego można by uniknąć. Oczywiście odpowiedzialność nie spoczywa wyłącznie na pierwszej parze, bo każde kolejne pokolenie staje przed własną decyzją dotyczącą tego, czy kontynuować linię potomstwa. Mimo to para ta ponosi pewną odpowiedzialność za przyszłe pokolenia. Jeżeli człowiek sam nie powstrzyma się od płodzenia dzieci, trudno, żeby oczekiwał tego od swoich potomków.

¶Choć, jak widzieliśmy, nikt nie ma tyle szczęścia, żeby się nie urodzić, wszyscy mają tego pecha, że się urodzili — i jest to, jak wy-

jaśnie, pech wyjątkowy. Przy całkiem rozsądnym założeniu, że genetyczne pochodzenie człowieka jest niezbędnym (ale niewystarczającym) warunkiem, żeby zaistnieć⁹, człowiek mógł powstać wyłącznie za sprawą konkretnych gamet tworzących zygotę, z której się rozwinął. Z tego z kolei wynika, że szanse każdej osoby na zaistnienie są niebywale nikle. Istnienie dowolnej osoby jest uzależnione nie tylko od faktu zaistnienia i spotkania się¹⁰ jej rodziców, ale również od chwili, w której dochodzi do zapłodnienia¹¹. W rzeczy samej, ułamek sekundy decyduje o tym, który plemnik będzie odpowiedzialny za poczęcie. Zrozumienie, jak mało prawdopodobne jest zaistnienie danej osoby, w połączeniu ze świadomością, że zaistnienie jest zawsze poważną krzywdą, prowadzi do wniosku, że zaistnienie każdej konkretnej osoby to wyjątkowy pech. Pechowy jest już sam fakt, że ktoś doznaje krzywdy. Kiedy prawdopodobieństwo doznania tej krzywdy jest znikome, pech jest dużo większy. ¶W obserwacji tej jest coś zwodniczego. A to dlatego, że ze wszystkich bilionów potencjalnych ludzi, którzy mogli zaistnieć i oszacować to prawdopodobieństwo, każda z tych osób, która jest w stanie to prawdopodobieństwo oszacować, ma pecha, a zarazem nie istnieje nikt, kto miał szczęście nie zaistnieć. Sto procent ludzi zdolnych do oszacowania tego prawdopodobieństwa ma pecha i zero procent ma szczęście. Innymi słowy, prokreacja to doskonała okazja, żeby kogoś skrzywdzić, więc choć prawdopodobieństwo zaistnienia każdej osoby jest niewielkie, prawdopodobieństwo, że każda istniejąca osoba została skrzywdzona, wynosi sto procent.

Antynatalizm i tendencja natalistyczna

Jak będę dowodził, jedną z konsekwencji poglądu, że zaistnienie jest zawsze poważną krzywdą, jest to, że nie powinniśmy mieć dzieci. Za niektórymi postawami antynatalistycznymi stoi albo niechęć do dzieci¹², albo interes dorosłych, którzy mogą cieszyć się większą swobodą i zasobami, jeżeli nie mają i nie wychowują dzieci¹³. Moje stanowisko antynatalistyczne jest odmienne. Nie wynika ono z niechęci do dzieci, lecz z troski o cierpienie potencjalnych dzieci i dorosłych, którymi się staną, nawet jeżeli posiadanie owych dzieci leży w interesie ich rodziców.

¶Bez względu na swoje korzenie poglądy antynatalistyczne napotykają niezwykle silną opozycję natalistyczną. Wywodzi się ona

z ludzkich (i prymitywniejszych zwierzęcych) ewolucyjnych źródeł psychologicznych i biologicznych. Proponenci natalizmu częściej przekazują swoje geny. Za natalizmem przemawia fakt, że większość ludzi wychodzi po prostu z założenia, jakoby przekazanie genów było zarówno dobre, jak też stanowiło oznakę wyższości. Jednak przy innym podejściu etycznym przetrwanie — czy to własne, czy własnych genów — nie musi być oznaką przewagi.

¶Nastawienie natalistyczne objawia się na wiele sposobów. Na przykład zakłada się, że człowiek powinien (wziąć ślub lub choćby zamieszkać z partnerem, aby) mieć dzieci i że, pomijając pary bezpłodne, dzieci nie płodzą tylko ludzie zacofani lub samolubni¹⁴. Przeświadczenie o „zacofaniu” opiera się na ontogenetycznym lub indywidualnym paradygmacie rozwojowym — to nie dzieci mają dzieci, tylko dorośli. Zatem jeżeli ktoś się (jeszcze) nie rozmnaża, to znaczy, że nie jest w pełni dorosły. Nie jest jednak wcale jasne, czy paradygmat ten jest właściwy. Po pierwsze, świadomość, kiedy nie powinno się mieć dziecka, i samokontrola niezbędna do powstrzymania się od prokreacji nie są objawami niedojrzałości, tylko dojrzałości. Jest zdecydowanie zbyt wiele (dojrzałych płciowo) dzieci, które mają dzieci bez odpowiedniego przygotowania, żeby je wychować. Drugi argument jest powiązany z pierwszym: z perspektywy filogenetycznej impuls prokreacji jest niezwykle prymitywny. Jeżeli „zacofanie” rozumie się jako „prymitywizm”, to prokreacja jest zacofana, a powstrzymanie się przed prokreacją z powodów racjonalnych jest ewolucyjnie bardziej zaawansowane i nowsze.

¶Choć brak prokreacji może być czasami, jak zaznaczyłem, umotywowany egoizmem, wcale tak być nie musi. Ludźmi, którzy powstrzymują się od płodzenia, żeby nie wyrządzać krzywdy osobie sprowadzanej na świat, powoduje nie egoizm, a altruizm. Co więcej, każda świadomie altruistyczna motywacja posiadania dzieci jest całkowicie błędna, jeżeli jej rzekomymi beneficjentami mają być dzieci, i — jak będę dowodził — niewłaściwa, jeżeli są nimi inni ludzie lub państwo.

¶Niektóre społeczności cechuje silna presja rówieśnicza, by posiadać dzieci, a niekiedy wręcz jak największą ich liczbę. Nacisk ten może występować, nawet jeżeli rodzice nie są w stanie odpowiednio zająć się liczynym potomstwem¹⁵.

¶Naciski te nie mają zresztą zawsze charakteru wyłącznie nieoficjalnego. Rząd nierzadko interweniuje — szczególnie, choć nie tyl-

ko, kiedy spada współczynnik dzietności — żeby zachęcić ludzi do posiadania dzieci. Dzieje się tak nawet wtedy, kiedy liczba mieszkańców jest już wysoka i obawa dotyczy wyłącznie wskaźnika urodzin, który spada poniżej progu zastępowalności pokoleń. Niepokój budzi w tym wypadku fakt, że w przyszłości będzie mniej ludzi w wieku produkcyjnym i w konsekwencji — mniej podatników do utrzymywania starzejącej się populacji¹⁶. Dla przykładu: w Japonii pojawiły się zaniepokojone głosy, że współczynnik dzietności wynoszący 1,33 spowoduje zmniejszenie się populacji ze 127 do 101 milionów w 2050 roku i do 64 milionów w 2100 roku¹⁷. Rząd Japonii przystąpił do działania. Ogłoszono „Plan plus jeden”, który miał przekonać małżeństwa, żeby postarały się o jeszcze jedno dziecko. Założono także centrum „promocji środków do walki z niskim przyrostem naturalnym”, mające koordynować wdrażanie owego planu. Jedną z zawartych w nim propozycji było stworzenie budżetu matrymonialnego w wysokości 3,1 miliarda jenów, który zamierzano spożytkować na „organizowane przez państwo przyjęcia, rejsy i wycieczki dla samotnych mężczyzn i kobiet”¹⁸. Rząd zobowiązał się również do finansowego wsparcia par skłonnych podjąć kosztowną kurację bezpłodności. „Plan plus jeden” zakładał też wyasygnowanie środków na kredyty edukacyjne, dzięki którym dzieci mogłyby pójść na studia. Także Singapur opracował plan zachęcający obywateli do płodzenia większej liczby dzieci. Akcję propagandową wspierał program motywacji finansowej do posiadania trzeciego dziecka, płatny urlop macierzyński i państwowy projekt budowy żłobków i przedszkoli¹⁹. Australia z kolei ogłosiła „pakiet rodzinny” w wysokości 13,3 miliarda dolarów do wykorzystania w ciągu pięciu lat. Według australijskiego ministra skarbu: „[jeżeli] można mieć więcej dzieci, to dobrze byłoby je mieć”. Zachęcał on Australijczyków, żeby oprócz jednego dziecka dla męża i jednego dla żony spłodzili trzecie dziecko — dla kraju²⁰.

¶Powszechnie wiadomo, że reżimy totalitarne, obierając cele wojaskowe, często zachęcają, a wręcz zmuszają ludzi do płodzenia dzieci — z uwagi na chęć pozyskania nowych, licznych pokoleń żołnierzy. Ujmując sprawę dosadnie: jest to natalizm dla tworzenia mięsa armatniego. Kraje demokratyczne, zwłaszcza te, które nie są zaangażowane w przedłużający się konflikt, nie są i nie muszą być tak prymitywne, jednak, jak widzieliśmy, nie znaczy to wcale, że nie ma w nich tendencji natalistycznych.

¶ Nawet jeśli kraje demokratyczne nie podejmują oficjalnych kroków w celu podniesienia wskaźnika dzietności, powinniśmy zauważyć, że w ustroju demokratycznym istnieje naturalna tendencja natalistyczna. Ponieważ decyduje większość (przy uwzględnieniu typowych dla liberalizmu ograniczeń), każdy sektor populacji demokratycznego państwa jest zachęcany do płodzenia kolejnych dzieci, żeby to jego interesy i dobro przeważyły albo przynajmniej utrzymały swój status. Zauważmy, że tym samym w państwie demokratycznym ludzie powstrzymujący się od prokreacji nie mogliby nigdy na dłuższą metę zdominować politycznie jej zwolenników.

¶ Co więcej, ciekawa jest występująca w demokratycznych krajach tendencja do przedkładania płodzenia nad imigrację. Dzieci mają prawo do obywatelstwa, podczas gdy potencjalni imigranci nie. Wyobraźmy sobie spolaryzowane państwo składające się z dwóch konkurujących ze sobą grup etnicznych. Jedna powiększa swoją liczebność przez rozmnażanie, druga przez imigrację. W zależności od tego, kto sprawuje władzę, grupa otwarta na imigrantów zostanie albo liczebnie ograniczona, albo oskarżona o kolonializm²¹. Jednak dlaczego demokracja miałaby faworyzować jedną miejscową grupę kosztem drugiej tylko z tej racji, że jedna się rozmnaża, a druga zasila swoje szeregi imigrantami? Dlaczego płodzenie nie ma podlegać ograniczeniom, a imigracja ma być kontrolowana w sytuacji, gdy wynik polityczny jest w równym stopniu uzależniony od obu sposobów zwiększania liczby mieszkańców? Niektórzy mogą w odpowiedzi na to pytanie stwierdzić, że prawo do prokreacji jest ważniejsze od prawa do imigracji. To chyba istotnie trafne podsumowanie stanu prawnego, ale można zakwestionować, czy tak właśnie być powinno. Czy czyjeś prawo do stworzenia nowej osoby powinno być bardziej nienaruszalne niż prawo innej osoby, żeby sprowadzić do kraju przyjaciela lub członka rodziny?

¶ Inną metodą, po którą sięgają nataliści, nawet w moralnym (a nie tylko politycznym) sensie, jest fakt, że rodziciele²² podnoszą swoją wartość poprzez posiadanie dzieci. Pary mające potomstwo uznawane są za wartościowsze. Jeżeli jest na przykład jakiś rzadki zasób — dajmy na to, nerka do przeszczepu — i z dwóch potencjalnych biorców jeden jest rodzicem małych dzieci, a drugi nie, to przy braku innych różnic rodzic będzie prawdopodobnie faworyzowany. Pozwolić na śmierć rodzica to nie tylko odrzucić chęć uratowania tej osoby, ale również pragnienie jej dzieci, żeby ich

rodzic przeżył. Oczywiście zazwyczaj jest prawdą, że śmierć rodzica krzywdzi więcej osób, ale mimo to trzeba sprzeciwić się faworyzowaniu rodziców. Zwiększanie swojej wartości poprzez posiadanie dzieci można porównać z umacnianiem swojej pozycji poprzez branie zakładników. Możemy uznać to za nieuczciwe i tego nie nagradzać. Być może pogorszy to życie dzieci, ale czy kosztami uniknięcia tej konsekwencji powinni być obarczani ci, którzy dzieci nie mają?

¶ Zarazem nie da się zaprzeczyć, że są społeczeństwa, w których wdrożono politykę antynatalistyczną. Najjaskrawszym przykładem są Chiny, gdzie rząd wprowadził ograniczenie jednego dziecka na parę. Warto jednak zwrócić uwagę na kilka kwestii. Po pierwsze, taka polityka jest wyjątkowa. Po drugie, jest ona reakcją na potężne (a nie zaledwie umiarkowane) przeludnienie. Po trzecie, środki te są niezbędne właśnie dlatego, że stanowią korektę bardzo silnej tendencji natalistycznej, i tym samym nie negują istnienia owej tendencji.

¶ Nie zaprzeczam też istnieniu krytyków natalizmu, których stanowisko nie ma związku z interesem państwa. Na przykład tych, którzy twierdzą, że życie człowieka jest lepsze albo przynajmniej nie jest gorsze²³ bez dzieci, i tych, którzy sprzeciwiają się dyskryminacji ludzi, którzy są albo bezpłodni²⁴, albo bezdzietni z wyboru²⁵. Ta opinia wobec natalizmu, choć mile widziana, ma u swych podstaw w dużej mierze troskę o ludzi już istniejących. Bardzo rzadko słysząc jednak krytykę natalizmu z perspektywy znaczenia prokreacji dla ludzi sprowadzanych na świat. Jest jeden wyjątek: ludzie przekonani, że świat jest zbyt strasznym miejscem, żeby sprowadzać nań dzieci; że na świecie jest za dużo zła, by usprawiedliwić prokreację. To przeświadczenie jest słuszne. Nie zgadzam się tylko pod jednym względem z jego wyznawcami. W odróżnieniu od (większości z) nich uważam, że nawet gdyby na świecie było o wiele mniej cierpienia, to prokreacja i tak byłaby nie do przyjęcia. Moim zdaniem w ostatecznym rozrachunku nie ma korzyści z przyjęcia na świat, zatem zaistnienie nigdy nie jest warte płaconej za nie ceny. Wiem, że mój pogląd jest trudny do przyjęcia. W rozdziale drugim przeprowadzę jego szczegółową obronę. Choć jestem przekonany o słuszności swojej argumentacji, bardzo chciałbym się mylić.

Plan książki

W pozostałej części wstępu przedstawię zarys książki i zamieszczę wskazówki dla czytelnika.

¶ Kluczowe są rozdziały drugi i trzeci. W rozdziale drugim będę dowodził, że zaistnienie jest zawsze krzywdą. W tym celu najpierw dowiodę, że zaistnienie jest niekiedy krzywdą — tezy, z którą przeciętny człowiek jest gotów się zgodzić, ale która wymaga obrony przed pewnym słynnym filozoficznym wyzwaniem. Przebieg dowodu, że zaistnienie jest zawsze krzywdą, można streścić następująco: ludziom, którzy istnieją, przytrafiają się dobre i złe rzeczy. Jednak między dobrymi a złymi rzeczami istnieje kluczowa asymetria. Nieobecność złych rzeczy, takich jak ból, jest dobra, nawet jeżeli nie ma komu cieszyć się tym dobrem, podczas gdy brak dobrych rzeczy, takich jak przyjemność, jest zła, tylko jeżeli istnieje ktoś, kto zostaje tych dobrych rzeczy pozbawiony. Można z tego wywnioskować, że uniknięcie złych rzeczy przez niezaistnienie daje realną przewagę nad egzystencją, podczas gdy utrata pewnych korzyści przez niezaistnienie nie stanowi faktycznej wady niebytu.

¶ W rozdziale trzecim wykażę, że nawet najlepsze życie jest nie tylko dużo gorsze, niż się ludziom wydaje, ale też — że jest bardzo złe. W tym celu najpierw dowiodę, że jakość życia nie jest różnicą między jego dobrymi a złymi aspektami. Określenie jakości życia to dużo bardziej złożona kwestia. Następnie omówię trzy podejścia do jakości życia — podejście hedonistyczne, podejście zaspokajania pragnień i podejście listy obiektywnej — i wykażę, dlaczego życie jest złe bez względu na przyjętą perspektywę. Rozdział zakończę opisem zamieszkiwanego przez nas świata cierpienia i będę twierdził, że cierpienie to jest jednym z kosztów płodzenia nowych ludzi. Argumentacja w rozdziale trzecim będzie zatem budować niezależne podstawy do przyjęcia tezy, że zaistnienie jest zawsze (znaczącą) krzywdą, nawet dla tych, których nie przekonały argumenty rozdziału drugiego.

¶ W rozdziale czwartym będę dowodził, że nie tylko nie ma obowiązku rozmnażania się, ale że jest (moralny) obowiązek nierozmnażania się. To zdaje się przeczyć powszechnie przyjętemu prawu swobody prokreacji. Zbadam to prawo i jego możliwe podstawy, twierdząc, że najlepiej pojmować je jako przyzwolenie w sensie prawnym, a nie etycznym. Tym samym nie kłóci się ono z mo-

ralnym obowiązkiem nieplodzenia dzieci. Następnie zwrócę się ku kwestiom niepełnosprawności i przyjscia na świat w stanie pokrzywdzenia [*wrongful life*]. Omówię różne argumenty za prawami osób niepełnosprawnych i wykażę, że moje podejście, co ciekawe, z jednej strony wspiera ich argumentację, ale koniec końców podważa poglądy zarówno orędowników praw osób niepełnosprawnych, jak i ich przeciwników. Następnie przejdę do implikacji, które moje podejście ma dla rozmnażania sztucznego i wspomaganego, a w podsumowaniu będę się zastanawiał, czy tworzenie dzieci nie jest przejawem traktowania ich jako zaledwie środka do celu.

¶W rozdziale piątym wykażę, że połączenie typowych argumentów proaborcyjnych na temat statusu moralnego płodu z moimi wnioskami na temat zaistnienia jako źródła krzywdy daje promortalny [*pro-death*] pogląd na aborcję. Ściśle rzecz biorąc, będę dowodził, że jeżeli płód na wczesnym etapie rozwoju nie zaistniał jeszcze w sensie moralnym, a zaistnienie jest zawsze krzywdą, to lepiej byłoby w tym wczesnym stadium przerwać ciążę. Po drodze wprowadzę rozróżnienie między czterema rodzajami interesu i postawię pytanie, który z nich jest istotny moralnie, omówię kwestię, kiedy zaczyna się świadomość, po czym przeprowadzę obronę swoich i proaborcyjnych poglądów przed najciekawszymi atakami — Richarda Hare'a i Dona Marquisa.

¶W rozdziale szóstym zbadam dwie powiązane ze sobą kwestie: rozmiaru populacji i wyginięcia. Kwestia rozmiaru populacji to zagadnienie liczby ludzi, którzy powinni istnieć. Kwestia wyginięcia to pytanie, czy przyszłej zagłady ludzkości należy żałować i czy lepiej, by nastąpiła ona wcześniej czy później. Moim zdaniem najlepiej nie powinno być w ogóle (więcej) ludzi. Rozważę jednak argumenty za wymarciem stopniowym. W kwestii wymarcia będę sugerował, że choć może ono być złe dla poprzedzających je pokoleń, zwłaszcza pokolenia ostatniego, wyginięcie ludzkości samo w sobie złem nie jest. W istocie będę dowodził, że w zasadzie lepiej byłoby, gdyby ludzkość wymarła wcześniej niż później. Poza omówieniem tych budzących powszechne zainteresowanie kwestii wykażę też, jak moje poglądy rozwiązują wiele znanych problemów teorii moralnych dotyczących zaludnienia. Skoncentruję się tu na czwartej części książki Dereka Parfita *Racje i osoby*, opisując, jak moje podejście może rozwiązać problem nietożsamości, pozwolić uniknąć absur-

dalnej konkluzji i paradoksu zwykłego dodawania oraz wyjaśnić jego asymetrię.

¶W ostatnim rozdziale omówię szereg zagadnień. Rozważę, czy fakt, że moje tezy są trudne do przyjęcia, świadczy przeciwko nim, i będę się bronił przed optymistycznym twierdzeniem, że jestem w błędzie. Wykażę, że moje argumenty nie są aż tak niespójne z myślą religijną, jak sądzi większość ludzi. Podejmę kwestie śmierci i samobójstwa. Ściśle rzecz biorąc, będę dowodził, że zawsze można uważać zaistnienie za krzywdę, nie uznając zarazem, że kontynuacja życia jest zawsze gorsza od śmierci. Innymi słowy, śmierć może być dla nas zła, nawet jeżeli zaistnienie jest również złe. Wynika z tego, że samobójstwo nie jest nieuniknioną konkluzją moich poglądów, choć może stanowić, przynajmniej w niektórych przypadkach, jedyne wyjście. Na koniec, w podsumowaniu, wykażę, że choć antynatalizm jest umotywowany filantropijnie, za tym samym podejściem przemawiają nader przekonujące argumenty mizantropijne.

Rady dla czytelnika

Ponieważ nie każdy czytelnik może mieć czas bądź ochotę na lekturę całej książki, przedstawię tu wskazówki na temat wagi jej poszczególnych części.

¶Najistotniejsze są rozdziały drugi (a ściśle rzecz biorąc: jego część zatytułowana *Dlaczego zaistnienie jest zawsze źródłem krzywdy*) i trzeci. Początkowa część ostatniego, siódmego rozdziału jest również ważna dla tych, których zdaniem moje wnioski można zlekceważyć jako sprzeczne z intuicją.

¶Rozdziały czwarty, piąty i szósty mają za przesłanki wnioski rozdziałów drugiego i trzeciego, w związku z czym nie można ich przeczytać bez odniesienia się do tych wcześniejszych części. Choć rozdział piąty nie opiera się na wnioskach rozdziału czwartego, rozdział szósty czerpie z wniosków rozdziału czwartego (ale nie piątego). To logiczne uporządkowanie rozdziałów odpowiada mniej więcej innemu uszeregowaniu: rozdział drugi to złe wieści, rozdział trzeci to gorsze wieści, a rozdziały czwarty, piąty i szósty (w zależności od poglądów) to najgorsze wieści.

¶Większość książki będzie zrozumiała dla inteligentnego czytelnika bez zaplecza filozoficznego. Niektóre części są z konieczności

nieco bardziej fachowe. Choć zrozumienie ich każdego niuansu może być trudne, ogólny tok wyводу powinien być klarowny. W każdym razie czytelnik niezainteresowany specjalistycznymi szczegółami może opuścić pewne ustępy. Tyczy się to pojedynczych akapitów rozrzuconych po książce, jak również niektórych dłuższych fragmentów.

¶W rozdziale piątym najważniejszych jest pierwszych sześć akapitów na temat czterech rodzajów interesu. Czytelnicy niezainteresowani tym, jak owa taksonomia przekłada się na konkurencyjne taksonomie w literaturze filozofii moralności, mogą pominąć resztę tego rozdziału.

¶Najbardziej hermetyczne passusy książki znajdują się w rozdziale szóstym, w części zatytułowanej *Rozwiązywanie problemów teorii moralnej z zakresu populacji*. Pokazuję tam, jak moje poglądy pomagają rozwiązać dylematy dyskutowane w obszernej literaturze filozoficznej o przyszłości człowieka i optymalnym rozmiarze populacji. Nieobeznany z tą literaturą czytelnik, który nie jest nią zainteresowany, może opuścić tę część, będzie mu jednak trudniej zrozumieć moje rozważania wokół kwestii stopniowego wymarcia, które snuję w dalszej części rozdziału. Jednak i część tej analizy ma dość fachowy charakter i w związku z tym ją też można opuścić. Czytelnicy, którzy to robią, powinni tylko wiedzieć, że moje poglądy zezwalają w pewnych okolicznościach na rezygnację z całkowitego zaniechania prokreacji w celu realizacji planu stopniowego wymarcia, zgodnie z którym w każdym z (ostatnich) kilku sukcesywnych pokoleń na świat sprowadza się coraz mniej dzieci.

Tytuł oryginału: *Better Never to Have Been: the Harm of Coming into Existence*

Copyright © David Benatar 2006

Copyright for the Polish translation © Patryk Gołębiowski 2022

Better Never to Have Been: the Harm of Coming into Existence [Najlepiej – nie urodzić się. Istnienie jako źródło krzywdy] ukazało się pierwotnie w języku angielskim w 2006 roku. Niniejszy przekład został opublikowany w porozumieniu z Oxford University Press. Towarzystwo Naukowe im. Stanisława Andreskiego ponosi wyłączną odpowiedzialność za to tłumaczenie, a Oxford University Press nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek błędy, pominięcia, nieścisłości lub niejasności w niniejszym przekładzie ani za jakiegokolwiek straty nim spowodowane.

Better Never to Have Been: the Harm of Coming into Existence was originally published in English in 2006. This translation is published by arrangement with Oxford University Press. Towarzystwo Naukowe im. Stanisława Andreskiego is solely responsible for this translation from the original work and Oxford University Press shall have no liability for any errors, omissions or inaccuracies or ambiguities in such translation or for any losses caused by reliance thereon.

Przekład i posłowie: Patryk Gołębiowski

Redakcja: Dariusz Niezgoda

Korekta: Agnieszka Boniatowska

Projekt graficzny: Michał Dziadkowiec

Konsultacje: Piotr J. Miroń

Kolegium redakcyjne: Kinga Czowicka, Wojciech Czus, Martyna Dukielska, Ewa Kozik, Urszula Król, Witold Łuczak, Karol Piotrowski, Zuzanna Pisera, Łukasz Pytel

Złożono krojami: ES Face projektu Alexa Dujeta oraz Roboto Mono projektu Christiana Robertsona

5% przychodu z tej książki przekazano na pomoc zwierzętom

ISBN 978-83-957970-4-0

Kraków 2022

Wydanie I

Towarzystwo Naukowe im. Stanisława Andreskiego

email: kontakt@tnsa.pl

 towarzystwo.naukowe.im.stanislawa.andreskiego

© tnsa.pl